Nr. 268 Sobota 23 listopada 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

## W przededniu wojny z Rosyą?

Mimo załatwienia sprawy konsula Prochaski, sytuacya nie poprawiła się, a to z powodu taktyki przewlekającej Serbów. W Belgradzie dążą do tego, aby sprawy albańską i porty nad Adryatykiem odroczyć aż do ukończenia wojny z Turcyą, a wtedy podać je orzeczeniu konferencyi europejskiej. W Wiedniu nie zgadzają się na ten plan i wskazują na to, że konferencya europejska miałaby za zadanie potwierdzić to, co państwa przedtem między sobą ułożą. Z tego wynika, że Austrya — podobnie jak w r. 1908 — sprzeciwia się konferencyi, o ile z góry nie będzie miała pewności, że Serbia przyjmie jej żądania.

W kołach delegacyi w Budapeszcie twierdzą, że Austrya nie ustąpi od swoich żądań, wobec czego polepszenie sytuacyi wynikłe z załatwienia sprawy Prochaski było tylko przejściowe. Ogólnie zdają sobie sprawę, że przeciwieństwa austryacko-serbskie stoją na ostrzu miecza, ale bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma dopóty, dopóki dyplomacya nie przestanie swych usiłowań.

W grę zaczyna wchodzić coraz wyraźniej **Rosya, której prasa wiedeńska zarzuca, że coraz jawniej podburza w Belgradzie do oporu.** Ilekroć — jak donoszą — poseł austryacki Ugron ma konferencyę z Pasiczem, zaraz po nim zjawia się poseł rosyjski Hartwig i **skłania Pasicza do oporu.** W Wiedniu coraz bardziej skłaniają się do zdania, że **właściwe niebezpieczeństwo grozi ze strony Rosyi** tembardziej, że oddziaływa ona także na Rumunię w duchu nieprzyjaznym dla polityki austryackiej. Zdaje się, że w Wiedniu trochę zapóźno zoryentowano się co do faktycznej postaci polityki rosyjskiej, a teraz nagle spostrzegają, że daremnie łudzono się pokojowymi zapewnieniami Sazonowa.

Także w innym punkcie Rosya zaczyna odkrywać swe karty. Dotąd w Petersburgu nie poruszano sprawy dardanelskiej, widocznie, aby nie zrażać sobie Anglii. Teraz Rosya zaczyna formalnie kwestyę tę stawiać w rzędzie spraw mających być załatwionemi z okazyi likwidacyi Turcyi, a robi to w porozumieniu z Francyą, która znalazła już dla siebie kompensatę w Syryi. Prasa angielska bardzo nieprzychylnie przyjęła tę nową propozycyę Rosyi, wskazując na sprzeczność między pokojowemi oświadczeniami Sazonowa, a jego postępowaniem. Poruszenie kwestyi dardanelskiej przez Rosyę jest potwierdzeniem polityki austryackiej, która właśnie w przewidywaniu wkroczenia Rosyi na morze Śródziemne sprzeciwia się usadowieniu Serbii, tej forpoczty rosyjskiej, nad Adryatykiem.

W tej samej chwili, kiedy Rosya usiłuje skorzystać z cudzych zwycięstw, występuje Anglia z żądaniem odszkodowania. Dla Anglii zamknięcie Dardanelów oznacza zmniejszenie niebezpieczeństwa, grożącego jej panowaniu w Egipcie, podczas gdy otwarcie Dardanelów przysparza jej jeszcze jednego możliwego przeciwnika. To też Anglia, aby z podziału Turcyi nie wyjść z pustemi rękami, zamierza ogłosić aneksyę Egiptu i w ten sposób swemu faktycznemu posiadaniu nadać tytuł prawny.

Na wszystkie strony więc zaczynają się objawiać apetyty na posiadłości tureckie, którym na razie Turcya położyła kres przez odrzucenie warunków pokojowych. Trzeba rzeczywiście stwierdzić, że w Konstantynopolu nie mieli innej drogi wyjścia, gdyż przyjęcie warunków byłoby równoznaczne z zupełnem wyeliminowaniem Turcyi z Europy, a do tego stopnia Turcya nie uważa się jeszcze za zwyciężoną. Jakkolwiek sytuacya wojenna się przedstawia, zauważyć należy, że Turcy mogą się jeszcze bronić i zamyślają to zrobić.

## TELEGRAMY

z dnia 22 listopada.

### Turcya odrzuca warunki pokoju.

**Konstantynopol.** Rada ministrów uchwaliła odrzucić bułgarskie warunki pokojowe i wojnę dalej prowadzić.

Rada ministrów obradowała od wczoraj rana nad warunkami, przedłożonemi przez rosyjskiego ambasadora Giersa, co do zawieszenia broni i zawarcia pokoju. W komunikacie wydanym oświadcza się, że ponieważ warunki te są nie do przyjęcia, zaś Nazim pasza dostał polecenie pertraktować o warunkach zawieszenia broni z delegatami państw bałkańskich i donieść o nich do Konstantynopola, aż do tego czasu ma się wojnę dalej prowadzić.

W warunkach czterech państw dla zawieszenia broni i zawarcia pokoju żąda się całej Turcyi europejskiej z wyjątkiem Konstantynopola.

### Walki pod Czataldżą.

**Konstantynopol.** Depesza generalissimusa Nasima paszy, nadana onegdaj, donosi, że nieprzyjaciel opuścił szańce które usypał po 30-dniowym marszu i cofnął się o 7 kilometrów od linii obronnej. Siłny oddział, wysłany na zwiady, znalazł wielu rannych oraz wiele materyału wojennego. Znaleziono też wiele niepogrzebanych zwłok.

**Berlin.** „Lokal Anzeiger“ donosi, że wojska tureckie na linii Czataldży wynoszą 100 tysięcy ludzi bardzo pewnych i bardzo dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych. Każdy dotychczasowy atak Bułgarów został odparty. W wojsku bułgarskiem ma panować brak żywności od 3 dni.

**Konstantynopol.** Turcya wstrzymała ruch towarowy na kolei anatolskiej, z czego wnoszą, że znowu będą się odbywały transporty wojsk.

### Walki pod Monastyrem.

**Belgrad.** Główna kwatera pierwszej armii przeniesioną została z Prilep do Monastyru. Dla ścigania uciekających Turków wysłano oddziały serbskie do Ochridy i Debar.

**Wiedeń.** Z kilku stron zaprzeczono wiadomości o wzięciu Monastyru. „Wiener Allg. Ztg“ jednak otrzymuje w ostatniej chwili telegram, który zdaje się te wiadomości potwierdzać. Okazuje się, że nieprawdziwą była wiadomość o wzięciu do niewoli 50.000 Turków. Bitwa pod Monastyrem była jedną z najbardziej krwawych. Turcy użyli swego starego podstępu: udali, że się poddają i wśród nocy uciekli. Przytem przyszło do walki pierś o pierś. Turcy stracili **23.000**, Serbowie **8000**, ale zdaje, że te cyfry są przesadzone. Mówią, że ks. Arsen jest ciężko ranny

**Belgrad.** Według urzędowego sprawozdania walka pod Monastyrem toczyła się na linii długiej przeszło 50 klm, Liczba Turków rannych i pojmanych do niewoli każe wnosić, że armia turecka liczyła 70 do 80 tysięcy ludzi, oraz 100 dział. Wszystkie pozycye tureckie, które znajdowały się głównie na północny zachód od miasta, były ufortyfikowane. Wyparcie Turków z tych nadzwyczajnie korzystnych pozycyj pochłonęło wiele ofiar. Artylerya serbska działała nadzwyczaj skutecznie. Piechota serbska musiała posuwać się po terenie zalanym powodzią i narażoną była na wielkie straty. W ciągu tej czterodniowej bitwy padło lub zostało zranionych **20.000** Turków. Także Serbowie mieli wielkie straty, ale znacznie mniejsze od Turków. W drugim dniu bitwy Serbowie zdobyli jedną baterye górską i cztery działa oblężnicze. W ostatnim dniu dywizya serbska zdobyła 36 dział polnych tureckich. Co do reszty łupu wojennego, niema jeszcze dokładnych wiadomości. Konnica serbska ścigała Turków. Bitwa pod Monastyrem była jedną z najstraszniejszych w tej wojnie.

### Walki grecko-tureckie.

**Ateny.** Następca tronu Konstanty telegrafuje z Banicy pod datą onegdajszą: Armia moja, przeszedłszy wąwozy Gornicovo i Czirli Derven na linii Tomberdani Florina, rozwinęła się i zajęła Florinę. Armia turecka, którą zaatakowali Serbowie koło Monastyru, cofa się w nieporządku przez Florinę, ponieważ Serbowie odcięli jej drogę do Rezny. Dzisiaj przeciąłem drogę tym wojskom tureckim, które nie miały już czasu na odwrót. — W ręce nasze dostało się wiele materyału wojennego i amunicyi. Wojsko tureckie, które cofa się w kierunku Floriny, liczy 30.000 ludzi.

### Starcie na morzu.

**Sofia.** Ostatniej nocy cztery bułgarskie torpedowce dostrzegły krążownik turecki „Hamidje“ 40 mil od Warny i uszkodziły go strzałami. „Hamidje“ dał sygnał ratunkowy. Drugi krążownik turecki otworzył ogień na torpedowce, poczem oba się oddaliły. Torpedowce wróciły do portu mało uszkodzone. „Hamidje“ miał zatonąć. Oficyalnego potwierdzenia na to niema.

**Konstantynopol.** „Hamidje“ zaatakował sześć torpedowców bułgarskich. Krążą pogłoski, że dwa torpedowce zostały zatopione.

## Obrazki z wojny.

### Cholera i dżuma.

Akcya dyplomatyczna mocarstw, mająca na celu zakończenie krwawej wojny bałkańskiej, zyskała niespodzianie dwóch sprzymierzeńców: cholera a podobno już i dżuma dziesiątkują wycieńczone długotrwałemi walkami szeregi i kto wie, czy nie prędzej niż dyplomacya zmuszą do zawieszenia broni jeżeli już nie do zawarcia pokoju.

Według doniesienia Biura Reutera z Konstantynopola, cholera staje się jeszcze straszniejszą klęską od wojny, a władze nie mogą przeciwdziałać. 3000 chorych odesłano pociągiem do San Stefano, gdzie przez 24 godzin trzymano ich w wagonach bez jedzenia i wody. Czterech obecnych lekarzy nie mogło się wszystkimi zająć. Dopiero na interwencyę ambasadora Pallaviciniego chorych umieszczono pod dachem. — Straszny jest też los chorych w szpitalach.

Biuro Wolfa donosi, że oficerowie obcy, którzy oglądali linię Czataldży, donoszą, że położenie jest beznadziejne. Turcy wobec cholery nie mogą iść naprzód. Na torze kolejowym leżą tysiące chorych i setki trupów. W Derkos, skąd idzie wodociąg do Konstantynopola, zachorowało ze straży 15 ludzi, a 12 z nich zmarło. Według zapatrywania oficerów dalsza walka na linii Czataldży będzie niemożliwa, Bułgarom będzie trudno obsadzić pozycye.

Korespondent „Berl. Tageblattu" donosi również o strasznych postępach cholery w armii tureckiej. Na linii Czataldży zdarza się dziennie kilka tysięcy wypadków zasłabnięć. Brak wszelkiej opieki lekarskiej i środków dezynfekcyjnych. Zbiegowie zawlekli też cholerę do Konstantynopola, gdzie czyni ona straszne spustoszenia. W San Stefano umiera dziennie do 200 rezerwistów. Nawet na ulicach leżą niepogrzebane zwłoki.

Z Konstantynopola bezpośrednio donoszą, że zasłabnięcia na cholerę, razem ponad sto wypadków, zaszły w Stambule koło Hagja Sofia, w hali, gdzie jest rozdawana żywność ubogim.

Obiegają też coraz uporczywiej wieści, że w armii bułgarskiej wybuchła nietylko cholera, ale i dżuma. W stolicy Turcyi obawiają się, że na wypadek wkroczenia Bułgarów, miastu pod względem zdrowotnym groziłoby jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Przerażający grozą opis przesyła korespondent „Neue fr. Presse": „Dzisiaj (17 b. m.) objechałem wszystkie stanowiska tureckie koło Hademköi i byłem świadkiem scen przerażających. Już na kilometr przed miejscowością Hademköi ujrzałem w bagnach i potokach setki trupów końskich — z bagien tych przechodzący żołnierze czerpali wodę do picia, pijąc śmierć... Im bliżej Hademköi tem więcej trupów i umierających na cholerę w rowach przydrożnych. Przed wsią konający wyciągają rozpaczliwie ręce do przechodniów. Oficerowie oświadczają, że przed tygodniem było tylko 500 chorych, dziś jest już ich 5000. Usiłowano zarazę zlokalizować, ale wagon z środkami dezynfekcyjnymi przyszedł za późno. Przed 14 dniami można było wszystkiemu zapobiedz. Wszystkie studnie i źródła wyczerpane, ludzie piją wodę z bagien. Chorych umieszczono w obozie otoczonym drutem kolczastym, tam spędzają wszystkich chorych. Dokoła stoją posterunki z najeżonymi bagnetami".

### Walki pod Czataldżą.

Pod linią fortów, odległą o 40 kilometrów od Konstantynopola, rozgrywa się ostatni akt tragedyi bałkańskiej. Bitwa zaczęła się tam, według doniesień tureckich, dnia 16 b. m. o godzinie 3 w nocy atakiem Bułgarów na Derkos i Bujuk Czekmedże. Turcy twierdzą, że odbili te nocne ataki, i że wzięli do niewoli około 8000 Bułgarów i zabrali 40 armat.

Zdaje się, że są to wiadomości prawdziwie tureckie, to jest takie, w których od liczby pobitych nieprzyjaciół trzeba odejmować po kilka zer.

W danym wypadku niepowodzenie Bułgarów jest rzeczą możliwą, bo pozycye tureckie są bardzo silne. Ale wzięcie do niewoli tak wielkiej liczby żołnierzy, którzy biją się jak lwy i z taką wściekłością i pogardą śmierci idą na bagnety, wydaje się niemożliwem. Raczejby można uwierzyć w tyleż tysięcy trupów bułgarskich. Przytem jedna z depesz tureckich wspomina o 3000 jeńców, których ma się przyprowadzić do Konstantynopola, druga zaś mówi tylko o 180 jeźdźcach, już przyprowadzonych do stolicy. Wygląda to tak, jakby pod Czataldżą wzięto istotnie do niewoli jakiś wywiadowczy szwadron bułgarski, z czego wyobraźnia korespondentów tureckich zrobiła aż dwa pułki bułgarów przy kilku bateryach.

Wiadomość o jakiejś klęsce, czy też niepowodzeniu Bułgarów potwierdzają dzienniki angielskie. Korespondent „Times'a" depeszuje z Konstantynopola co następuje: „Bitwa trwa na przestrzeni od Papas Burgas aż do fortów Hamidye. Front turecki łączy ze sobą szereg szańców ziemnych, na których stoją armaty Kruppa. Bułgarzy stoją więc przed nieprzerwanym szeregiem okopów, ziejących straszliwym ogniem działowym. Przed okopami dla armat ciągną się długie szeregi przekopów dla piechoty. Artylerya bułgarska, według dalszych doniesień „Times'a", nie mogła sobie znaleźć równie dogodnych stanowisk. Szańce bułgarskie wykopano nocą na pagórkach Czataldży, ale pozycye ich zdradza każdy błysk wystrzału na ciemnem tle pagórków.

Z ilości tych błysków korespondent „Times'a" wylicza, że pod Papas-Burgas, na zachód od ujścia rzeki Karasu strzelały trzy bateryе, a pod Hamidie, na zachód od Hademköi, co najmniej siedem bateryj bułgarskich. Wśród nich były armaty cięższe od polowych. Ranek był mglisty. Część artyleryi tureckiej strzelała czarnym prochem, wskutek czego wkrótce tureckie linie obronne ukryły się w gęstych chmurach dymu, łączącego się razem w mgle w nieprzeniknioną zasłonę. Na pozycyach bułgarskich wciąż ukazywały się błyski za każdym wystrzałem bułgarskim, oraz za każdym wybuchem posyłanych tam bomb tureckich. Turecki okręt wojenny, stojący w zatoce, wziął udział w bitwie, strzelając z boku z najcięższych dział do Bułgarów, których pociski padając wznosiły olbrzymie kłęby kurzawy.

Była to największa walka artyleryi od czasu wojny rosyjsko japońskiej. Nagle usłyszano trzask ognia karabinowego liniowego. To Bułgarzy posłali swoją piechotę do ataku, probując zdobyć linię kolejową pod Bakczeskoej. Ale artylerya turecka odparła ją celnymi strzałami.

Trzask karabinów i ognia kartaczowego z mitraliez oznajmił korespondentowi, że podobny atak ze strony Bułgarów nastąpił na Hamidie. Ale i ten, jak się zdaje odparto, bo wkrótce ustał ogień karabinów.

Była 10 z rana. Ziemia się trzęsła od huku olbrzymich armat, a powietrze rozdzierały trzaskania pękających szrapneli. Bułgarzy byli niestrudzeni, ale ich szrapnele pękały za wysoko i robiły mało szkody. Kilka pocisków pękło tuż u szańców i obsypały korespondenta „Timesa" piaskiem i kamieniami. Korespondent pisze, że wogóle Turcy byli doskonale osłonięci i w jaknajlepszem usposobieniu, jedząc chleb, którego całe wagony właśnie sprowadzono. Po odparciu ataków piechoty bułgarskiej, korespondent udał się na wzgórze Karagacz, skąd mógł wyraźnie zaobserwować, że Bułgarzy skoncentrowali ogień na forty Hamidie. Korespondent twierdzi, że fortyfikacye tureckie na lewem skrzydle są wogóle tak mocne, że można je zdobyć tylko z wielkimi wysiłkami. Piechota turecka prawie się wcale nie ruszała. Korespondent nie wspomina wcale o żadnych oddziałach bułgarskich, któreby się dostały do niewoli. Na drugi dzień ogień działowy ustał.

## „Echa wielkiego dnia".

**Lwów, 21 listopada.**

Arcypocieszna toczyła się dyskusya między dwoma organami dwóch gatunków demokracyi, między „Słowem polskiem" a „Gazetą wieczorną". W odpowiedzi na zarzut moskalofilstwa, ciskany ze wszech stron wszechpolakom z powodu ich wstrętnego lokajskiego stanowiska wobec caratu, „Słowo polskie" pod adresem polskiej demokracyi odpowiada: „Ty sam moskalofil"; w artykule „Lekcya oryentacyi" przypomina p. Rutowskiemu i innym demokratom, że w roku 1908 brali udział w zjeździe słowiańskim w Pradze i w bankiecie we Lwowie na cześć Bobrińskiego, Władimirowa itd. Oburzona tym wspomnieniem „Gazeta wieczorna" stwierdza, że demokraci dali się tylko nabrać wszechpolakom, którzy dopełniając swej kontrrewolucyjnej roli w Królestwie Polskiem, propagowali

JACK LONDON.

# KSIĘGA PRZYGÓD.

102 (Ciąg dalszy).

— Trzeba go zabrać z sobą — rzekła Joanna. — Ruch ożywi cyrkulacyę jego krwi; to może osłabić działanie trucizny. Adamu Adam będziesz go prowadził; gdyby zasypiał, staraj się go ciągle budzić, nie pozwól mu zasnąć.

Pochód odbywał się teraz szybko, gdyż schwytany dziki oczyszczał drogę z wszystkich pułapek i zasadzek. W pewnem miejscu tak wąskiem, że ramię przechodzącego musiało się otrzeć o ścianę liści i łodyg, krajowiec rozgarnął ostrożnie kilka drobnych, jakby pociętych listków i ukazał ostry koniec oszczepu, który musiał zadrasnąć nieostrożnego wędrowca. Charley wyciągnął oszczep i udając, że mu się przygląda, zamierzył się nagle na jeńca, który odskoczył z widocznem przerażeniem. Nie ulegało wątpliwości, że ostrze było zatrute.

Słońce, zniżywszy się już ku zachodowi, zabrało ze sobą nieliczne blade promienie, które zdołały się przedrzeć przez gęstwę liści i konarów. W coraz gęstniejącym mroku wlokła się gromada powoli przez odwieczny bór, miejsce nieznanych niebezpieczeństw, szybkich, milczących i strasznych skonów, gdzie życie ludzkie nurzało się jeszcze w najpierwotniejszych, zwierzęcych formach.

Najlżejszy powiew nie naruszał ciszy mroku; powietrze było duszne i wilgotne. Z ciał dzikich spływał gruby pot.

We wskazanem przez Charleya miejscu skręcono ze ścieżki w bok; przedzierając się z trudem przez rzadsze w dole zarośla na czworakach, to znów wspinając się na wysokość dwunastu stóp od ziemi, by pełznąć jakiś czas po powierzchni pnączów, dotarli wreszcie do olbrzymiego drzewa bananowego, które zajmowało z pewnością cały akr przestrzeni i rosnąc w samym środku dżungli, tworzyło ze swych konarów jakby nową, jeszcze mniej dostępną dżunglę. Z wnętrza, z mrocznej głębi dochodził ludzki głos, zawodzący jakąś pieśń.

— Wielki pan nie umarł! — zawołał z radością Binu Charley.

Śpiew ustał, a po chwili rozległo się wołanie, na które odpowiedziała Joanna, poczem ten sam głos zawołał:

— Nie umarłem, nie; właśnie śpiewałem dla dodania sobie ducha. Czy macie co do jedzenia?

W pięć minut później ujrzano leżącego wśród konarów na posłaniu z kołder, Tudora. Gdy rozpalono ogień i przyniesiono wodę, Joanna zajęła się gorliwie chorym; Lalaperu wydobywał z worków zapasy. Tudor, którego choroba już się przesiliła, był jeszcze bardzo osłabiony, a przedewszystkiem wygłodzony. Twarz jego nabrzmiała od ukąszeń moskitów, była trudną do rozpoznania; Joanna obmywała mu twarz ciepłą wodą i natarła odpowiednią maścią.

Sheldon, zajęty przygotowaniem noclegu, rzucał od czasu do czasu spojrzenia w tę stronę i uczuwał zazdrość za każdem dotknięciem twarzy i ciała Tudora przez troskliwe dłonie Joanny. Te ręce, niosące ukojenie, łagodzące ból, nabrały teraz w jego oczach wyrazu kobiecego, tak samo jak po raz pierwszy ujrzał w Joannie przewagę kobiecej natury w chwili, gdy blada z przerażenia patrzyła na głowę Gogoomego. Myśląc nad tem, postanowił Sheldon wystawić swą twarz którejś nocy na ukąszenia moskitów, by następnego rana uczuć na swych ustach dłonie Joanny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wrzaskliwie „neosłowianizm“ i że obecnie chcą „winę za bigos, którego przed czterema laty nawarzył p. Dmowski, zwalić na innych“.

Nietylko z powodu osławionego „dnia słowiańskiego“ w Pradze w r. 1908, ale i w sprawie znacznie świeższej, bo w sprawie ukraińskiego uniwersytetu okazało się, że wszechpolacy mają specyalny talent hypnotyzowania t. zw. opinii publicznej i teroryzowania tchórzliwych naszych stronnictw burżuazyjnych zarzutem zdrady narodowej i t. d. Tak też było i ze sprawą „neoslawizmu“. Tchórzliwe, a bezprogramowe demokracye przeróżnego gatunku dały się nabrać na „słowiańską miłość“ i uświetniały swym współudziałem bratanie się „istinno“-polskich i „istinno“-ruskich ludzi. — Gdy obecnie wszechpolacy pełnią wprost rolę polskich Wergunów i Dudykiewiczów warto przypomnieć, co w parę dni po „sejmie słowiańskim“ w Pradze pisał p. Stanisław Grabski, wódz galicyjskiej endecyi. W tem szaleństwie jest metoda — moskalofilstwo wszechpolskie ma swe teoretyczne uzasadnienie.

Pisał wówczas p. Grabski w „Słowie polskiem“.

„Wyniki konferencyi praskiej odpowiedziały całkowicie oczekiwaniom naszym, są one bowiem nawet lepsze, niż spodziewali się inicyatorzy jej ze strony polskiej“.

„Jest ona stanowczo zwrotnym punktem w ruchu słowiańskim na naszą korzyść“.

„Stanowcze zwycięstwo w opinii delegacyi rosyjskiej idei nowosłowiańskiej, przejęcie się nią wybitnych przedstawicieli obecnej w Dumie większości jak Krasowskij, Bobrińskij, którzy wracają dziś do swej ojczyzny z przeświadczeniem, że interes ich państwa nie w wysługiwaniu się antypolskim dążeniom Prus i zniemczonej biurokracyi rosyjskiej, lecz w ustaleniu normalnego z narodem naszym współżycia leży i nie gnębienie naszego narodowego rozwoju nakazuje, lecz raczej staranie się o pozyskanie w nas silnego sojusznika dla walki przeciwko zaborczym dążeniom Prus, to jest niewątpliwy dla nas zysk konferencyi praskiej“.

Tą ideologią wszechpolską dały się w r. 1908 zahypnotyzować wszystkie stronnictwa galicyjskie. Jedna tylko polska socyalna demokracya kpiła z wszechsłowiańskich zachwytów, a „Naprzód“ donosząc o przybyciu do Krakowa szefa ochrany Zawarzina pisał:

„Do wiadomości tej, której autentyczność nie ulega kwestyi dodajemy, że Zawarzin liczy prawdopodobnie na „gościnność“ w Galicyi taką samą, z jaką przyjmowano hr. Bobrińskiego i innych „braci słowiańskich“ z nad Newy.

Ku ogromnemu oburzeniu patryotycznego Lwowa, wybito szyby w mieszkaniu dra Markowa przy ul. Blacharskiej 17, który gościł u siebie Bobrińskiego i Giżyckiego, a ich samych wyjeżdżających na bankiet obrzucono zgniłemi jajami.

Tak jednak patrzyły na wszechsłowiańskie zbratanie tylko „antynarodowe“ żywioły — cała patryotyczna burżuazya zachwycała się Bobrińskim i Władimirowem, których ze staropolską gościnnością podejmowano w Hotelu George'a.

Dziś na wspomnienie tych „historycznych dni“ jedni szczerze, drudzy — jak wszechpolacy — obłudnie wypierają się swej ówczesnej niezaszczytnej roli. Prędzej, niżby ktoś mógł się spodziewać spełnił się złośliwy żart, który jako „kartki z niedalekiej przyszłości“ zamieścił podówczas lwowski „Głos“ p. t. „Echa wielkiego dnia“. Ówczesna satyra „Głosu“ brzmiała:

Oświadczamy niniejszem, że redakcya naszego pisma nie brała najmniejszego udziału w bankiecie i uroczystościach panslawistycznych, niczem takowego nie inspirowała, nic z nim wspólnego a wobec tego z całą szopą mieć nie mogła, którą też z góry jak najostrzej potępiła.

*„Słowo polskie“.*

Oświadczam niniejszem, że na bankiecie słowiańskim w hotelu George'a nikogo nie reprezentowałem, a tem mniej Reprezentacyi miejskiej, do czego przez nikogo nie byłem upoważniony; brałem udział jako prywatny widz, nieodpowiedzialny przed nikim, stąd też zmuszony jestem wszystkie przeciw mnie skierowane ataki uważać za napaść osobistą.

*Dr Rutowski.*

Oświadczam niniejszem, że w konferencyi polsko-rosyjskiej nie brałem zupełnie udziału, jako członek stronnictwa narodowo-demokratycznego, ale jako dyrektor banku. Za blamaż i kompromitacyę całego interesu nie mogę wziąć przeto żadnej odpowiedzialności.

*Dyr. Biechoński.*

Oświadczam niniejszem, jako prezes Polsk. str. demokratycznego, że w bankiecie „neopanslawistycznym“ podczas przejazdu kilku Rosyan przez Lwów nie brałem zupełnie oficyalnego udziału. Ktokolwiek zna historyę i organizacyę mojego stronnictwa, uzna podobne twierdzenie za naiwne i śmieszne insynuacye.

*Albin Rayski.*

Oświadczam niniejszem, że ani stronnictwo ludowe mnie, ani ja „Kuryera lwowskiego“, ani „Kuryer lwowski“ stronnictwa ludowego, ani stronnictwo ludowe „Kuryera lwowskiego“ nie upoważniało do wzięcia udziału w smutnej sławy bankiecie słowiańskim.

*Dr Grek.*

Dziś ujawniły się w całej pełni konsekwencye „logiki konferencyi praskiej“...

# Protest przeciwko wywłaszczeniu.

### Wiec w Inowrocławiu.

**Inowrocław,** 22 listopada. Wczoraj odbył się tu wielki wiec protestujący przeciwko wywłaszczeniu ziemi polskiej.

Przedpołudniowe i południowe pociągi zwiozły liczne rzesze ze wszystkich części zaboru pruskiego do Inowrocławia na walny wiec protestujący przeciwko wywłaszczeniu. Wiec zwołały Koła polskie, sejmowe i parlamentarne oraz członkowie Izby panów.

Po godz. 1 obszerna sala zapełniła się po brzegi. Wielu uczestników nie mogąc się dostać do sali czekało na dworze. Punktualnie o godz. 2 zagaił wiec członek Izby panów p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa. Zebrani przez aklamacyę obrali go marszałkiem wiecu. Drugim marszałkiem, jako przedstawiciela Prus Królewskich, obrano byłego posła do parlamentu i sejmu, prezesa centralnego komitetu wyborczego, ks. Wolszlegiera, a trzecim marszałkiem reprezentanta Śląska posła Pawła Dombka.

Pierwszym mówcą programowym był b. poseł szambelan papieski dr Roman Komierowski z Nieżychowa, który omawiał położenie Polaków pod zaborem pruskim i zakończył zapewnieniem przyjętem grzmiącymi oklaskami, że nikt nas złamać nie zdoła, że wszystkiemi siłami ziemi, głównej żywicielki naszej bronić będziemy. Następnie ks. Laubitz, proboszcz z Inowrocławia, omawiał stosunek polityki antypolskiej do kościoła katolickiego i udowadniał, że germanizacya dąży do protestantyzacyi kraju wybitnie katolickiego. Włościanin Ozimina mówił o stanie włościańskim i o obowiązkach jego wobec walki o ziemię ojczystą, szczególniej wobec wywłaszczenia. Poseł miasta Poznania Stanisław Nowicki, prezes oddziału rzemieślników Zjednoczenia zawodowego polskiego wniósł gorący protest przeciwko gwałtowi wywłaszczenia. Ostatni mowca adwokat poznański Władysław Mieczkowski, były poseł do parlamentu omawiał stronę prawną wywłaszczenia i podawał środki obrony bytu narodowego.

Wiec miał przebieg poważny. Na wiec przysłano przeszło 450 telegramów ze wszystkich ziem polskich, oraz wychodźtwa. Kilkadziesiąt depesz otrzymano z Francyi, Anglii, Szwajcaryi, Włoch, Ameryki itp. Szereg telegramów nadesłali wybitni uczeni wszystkich prawie cywilizowanych narodów.

Wkońcu uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, oraz stwierdzającą konieczność powołania ogólnonarodowej organizacyi, którąby miała za zadanie opracować praktyczne środki zagrożonego stanu posiadania w zaborze pruskim.

# Przed strejkiem generalnym w Belgii.

Jak czytelnicy sobie zapewne przypominają, 20 maja b. r. odbyły się w Belgii wybory do Izby. Do tych wyborów przywiązywano szczególnie wielkie nadzieje. Oczekiwano bowiem, że większość klerykalna, która wciąż topniała w czasach ostatnich i doszła do 6 głosów, zostanie złamaną i zatryumfuje sojusz liberalno-socyalistyczny.

Nadzieje jednak zawiodły. Wbrew wszelkim przewidywaniom — nawet klerykalnym — większość klerykalna nie tylko się nie zmniejszyła, lecz znacznie nawet wzrosła i doszła do 16 głosów. Stało się to kosztem liberałów. Albowiem, jakkolwiek liczbę deputowanych podniesiono o 20, to jednak liberali zachowali starą liczbę mandatów — 44, socyaliści zaś wzrośli z 35 do 39, klerykali z 86 do 101, chrześcijańscy demokraci z 1 do 2. A więc z nowych 20 mandatów klerykali otrzymali 15, socyaliści 4, chrześcijańscy demokraci 1, liberali zaś — nic.

Jak to się stało?

Stało się to, jak wiadomo, dlatego, że znaczna część liberalnej klienteli, liberalnych wyborców, nie chciała głosować na blok liberalno-socyalistyczny, obawiając się jego zwycięstwa, obawiając się radykalnych eksperymentów prawodawczych. Oczywiście klerykali robili co mogli, aby w tym duchu wpłynąć na liberalnych wyborców i zastraszyć ich skutkami ewentualnego zwycięstwa sojuszu liberalno-socyalistycznego, w którym rzekomo liberali idą na pasku socyalistów.

Musimy bowiem uprzytomnić sobie, że dzisiejszy zjednoczony liberalizm belgijski jest zlepkiem dwóch kierunków, które niegdyś istniały — bardziej demokratycznego, sympatyzującego z socyalistami, oraz t. zw. „doktrynerskiego“. Ten drugi kierunek był przeciwny wszelkiej ustawodawczej interwencyi w sprawie stosunków pomiędzy robotnikiem a fabrykantem i współdziałaniu z socyalistami, a nawet powszechnemu prawu wyborczemu.

Posłuchajmy, co np. mówił wódz doktrynerskiego skrzydła Frere d'Orban o powszechnem prawie wyborczem (w Izbie).

„Chodzi tu o organizowanie przy pomocy powszechnego prawa wyborczego walki tych, którzy nic nie posiadają, przeciw tym, którzy posiadają. Jest to wojna klas. Jest ogłoszoną, proklamowaną i właśnie tym orężem chcą ją prowadzić. Chodzi o to, by przy pomocy powszechnego prawa wyborczego obdarzyć tych, którzy nie płacą podatku bezpośredniego i chcą, aby ich zwolniono od podatków na konsumcyę — prawem uchwalania podatków, inaczej mówiąc, chcą oddać los własności, przemysłu, handlu do dyspozycyi robotników. To jest właśnie powszechne prawo wyborcze“.

Czy nie jest to głos burżuazyi kapitalistycznej, świadomej celów i dróg swoich?

Posłuchajmy jeszcze, co mówił tenże Frere d'Orban o socyalistach w swoim testamencie politycznym, przy końcu świetnej karyery politycznej.

„Obowiązkiem bezwzględnym dla liberałów jest walka z partyą socyalistyczną, przeszkadzanie przenikaniu jej do naszych instytucyj reprezentacyjnych. Liberalna partya nie może bez wyrzeczenia się własnych zasad zająć innego stanowiska. Jeśli pozwoli, aby ją porwano w tym kierunku przy pomocy pozornych obrachowań wyborczych, osiągnie tylko to, że wniesie do umysłów niepewność, chaos, sceptycyzm“.

Jeszcze w r. 1905 czytaliśmy w platformach wyborczych umiarkowanych liberałów takie słowa:

„Socyalistyczna partya jest niebezpieczeństwem społecznem... jest tyranią kierowników, zniesieniem indywidualnej własności, zniszczeniem handlu i przemysłu... Wszyscy dobrzy obywatele powinni połączyć się z nami, aby odrzucić tych nowych barbarzyńców, którzy zagrażają wolności i nawet samej cywilizacyi“.

Lecz walka bratobójcza pomiędzy dwoma odłamami liberalnymi musiała wkrótce ustać. Li-

berali zrozumieli, że bez pomocy socyalistów walka z rosnącą potęgą klerykałów o większość jest beznadziejną. To spowodowało połączenie się obu liberalnych obozów; ster przeszedł do rąk radykalniejszych elementów; rozpoczęła się nowa era rozkwitu liberalizmu i powstał blok z socyalistami. Ileż to razy widzieliśmy w wspólnej walce z klerykałami liberata Hymansa obok tow. Vanderveldego.

Liberali (ci umiarkowani, doktrynerzy) powoli zgodzili się na konieczność interwencyi państwowej w sprawach socyalnych, nawet na powszechne prawo wyborcze. I przy ostatnich (tegorocznych, tak niefortunnych dla liberałów) wyborach hasłami wspólnemi dla sprzymierzonych partyj (lib. i soc.) były — powszechne i równe prawo wyborcze (od 21 roku — powiadają socyaliści, od 25 liberali), obrona szkoły świeckiej, robotnicze reformy.

Stara jednak klientela doktrynerów, solidna burżuazya kapitalistyczna się zlękła, jak widzieliśmy, tej nowej taktyki i wolała głosować na klerykałów. Instynkt klasowy okazał się silniejszym. To jednak przesunięcie się burżuazyi nie było tak znowu wielkie. Na wyborac z lat 1908 i 1910 liczba głosów klerykalnych dorównywała liczbie liberalnych i socyalistycznych. W roku bieżącym klerykali otrzymali więcej o 82 tysięcy. Czyli że wystarczyło, by 40 do 50 tysięcy liberałów opdało swe głosy na klerykałów. Mało tego! W Belgii, jak wiadomo, prawo wyborcze jest pluralne, i właśnie w pierwszym rzędzie bogata i wykształcona burżuazya liberalna ma po kilka głosów. W ten sposób 20 tysięcy (maximum) byłych liberalnych wyborców mogło już dać zwycięstwo klerykałom. To znów nie jest takiem wielkiem przesunięciem wobec ogólnej liczby 2 milionów wyborców.

W każdym razie rezultat wyborów wywołał w obozie liberalnym pewien kryzys, pewne przesilenie. Co robić, co czynić teraz?

„Jesteśmy zwyciężeni — zawołał w nowej Izbie wódz liberałów Hymans. — Tak. Lecz wychodzimy z bitwy z głową wysoko podniesioną i z czystem sumieniem. Liberalna partya jest pobita, lecz nie rozbita. Istnienie jej jest konieczne dla równowagi narodowej, i ona zachowa swój program. Jestem także zwyciężony, lecz więcej niż kiedykolwiek jestem pełen energii i zaufania do wyższej logiki rzeczy“.

Młodzież liberalna zjeżdża się na wiece i uchwala, aby partya opracowała ścisły program i rozpoczęła planową organizacyę. Programu bowiem dotychczas i ściślej organizacyi partya nie posiadała. Umiarkowane pisma, jak „Etoile Belge“ występują jednak przeciw tym planom. Programu nie trzeba, piszą, bo jest (?); „co zaś do idei stworzenia generalnej rady partyi, to nie jest ona bardziej szczęśliwą. Zmusić partyę, która opiera się na zasadzie wolnego badania, aby poruszała się, jak pułk żołnierzy, jest to marzenie polityków gabinetowych“.

Ciekawe są też liberalne rozdźwięki w sprawie planowanego przez socyalistów strejku generalnego dla zdobycia reformy wyborczej. Część liberałów stoi po stronie socyalistów, gdyż sądzi, że inaczej już większości klerykałów nie złamie. Niektórzy bogaci kupcy liberałowie obiecują robotnikom wydajne poparcie materyalne. Lecz umiarkowane pisma, jak n. p. wspomniana „Etoile Belge“ występują ostro przeciw podobnej próbie „teroru i szantażu w stosunku do władz publicznych i zarazem próby rządzenia przy pomocy bezrobocia“.

Dylemat dla liberałów istotnie trudny.

Jak widzimy, ostatnia porażka głęboko wstrząsnęła liberalizmem belgijskim. Przeżywa on ciekawy kryzys. Pewne konieczności rozwojowe ciągną go na lewo, pewne instynkta klasowe na prawo. Ostateczna linia ewolucyi nie jest jeszcze zupełnie jasną. Kryzys trwa.

## Sprawy parlamentarne.

### Reforma regulaminu.

**Wiedeń.** Komisya regulaminowa ukończyła wczoraj obrady i uchwaliła przedłożyć sprawozdanie Izbie posłów na najbliższem posiedzeniu. Sprawozdawcą wybrano posła Steinwendera.

### Ubezpieczenie społeczne.

Subkomitet komisyi ubezpieczenia społecznego załatwił wczoraj cały projekt rządowy z wyjątkiem ostatniego rozdziału.

### Izba panów.

Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się w piątek 29 b. m. Na porządku dziennym pragmatyka urzędnicza.

## Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 21 listopada.

Na wstępie prezydent dr Leo poświęcił wspomnienie pośmiertne radcy Guńkiewiczowi.

Następnie zawiadomił, że wysłał telegram z życzeniami na wiec w Inowrocławiu. (Oklaski).

Dalej zawiadomił prezydent, że na skutek petycyi gminy Wydział krajowy obiecał dać na zakupno zbiorów Giełdzińskiego dla Muzeum Narodowego subwencyę 6—10 tysięcy koron.

Komitetowi, urządzającemu jubileusz Kraszewskiego, udzieliła Rada 1000 K subwencyi.

### Niedoszły strejk w gazowni.

Wiceprezydent dr Szarski daje wyjaśnienia w sprawie zażegnanego strejku w gazowni miejskiej. Imieniem robotników gazowni występował „Polski związek narodowy“; na to pośrednictwo prezydyum miasta zgodzić się nie mogło i zażądało, żeby robotnicy gazowni sami przedstawili swoje życzenia gminie; udało się wkońcu skłonić robotników do wniesienia podania i do odstąpienia od myśli strejku, gdy im obiecano, że ich żądania zostaną rozpatrzone. Żądania te są nadmierne, jednak prezydyum będzie się starało w uwzględnieniu ich iść jak najdalej.

### O zmniejszenie liczby szynków.

Ks. Caputa domaga się zniesienia 16 szynków, których koncesye wygasły, dalej zamknięcia szynków, które otrzymały koncesye na restauracye, a wykonują tylko szynkarstwo, zamknięcia szynków, których koncesye są poddzierżawione i zamknięcia kawiarń, w których się szynkuje alkohol.

Wiceprezydent Szarski oświadcza, że niektóre z tych wniosków są przeciwne ustawie; trzebaby się starać o zmianę ustawy, ale rząd jest takiej reformie nieprzychylny, bo państwo, kraj i gmina żyją z wódki!

Wnioski ks. Caputy odesłano do komisyi konsensowej, która ma z nich zdać sprawę do końca roku.

### Nowe linie tramwajowe.

Radca Maywalt przedstawił program budowy nowych linij tramwajowych, oraz wniosek o **podwyższenie cen biletów tramwajowych** od Nowego Roku. (Wnioski te zamieściliśmy we wczorajszym numerze. — Przyp. Red.).

Po dłuższej dyskusyi wnioski te przyjęto.

### Zbiory prof. Siedleckiego.

Uchwalono zakupić dla Muzeum Narodowego od prof. Siedleckiego jego zbiory artystyczne, obejmujące reprodukcye arcydzieł sztuki dawnej i naszej, oraz wydawnictwa artystyczne. W zamian przyznano prof. Siedleckiemu dożywotnią renię roczną w wysokości 3.000 koron z funduszu miejskiego.

### Fundacya.

Rada przyjęła w zarząd złożoną przez Julię z Kosydarskich Wiśniowską w papierach wartościowych kwotę 4 000 koron, na utworzenie z chwilą, gdy kapitał ten w drodze oprocentowania dojdzie do 10 000 koron, fundacyi na utrzymanie i wychowanie opuszczonych i bezdomnych sierot.

### „Oczyszczanie“ dra Doboszyńskiego.

Na tajnem posiedzeniu przedłożył Radzie prof. Rosenblatt sprawozdanie i wnioski komisyi, wybranej dla zbadania zarzutów, podniesionych przeciw drowi Doboszyńskiemu z powodu jego postępowania wobec markiza de Boisbebert. Do komisyi należeli pp. Hałatkiewicz, Julian Nowak, Rosenblatt, Sołtysik i dr Tadeusz Starzewski. Komisya jednogłośnie uchwaliła rezolucyę, że „w postępowaniu dra Doboszyńskiego nie widzi niczego, coby mu jako członkowi Rady m. Krakowa czyniło ujmę“.

Rada miejska bez dyskusyi przyjęła tę rezolucyę do wiadomości.

Rada miejska okazała się więc pobłażliwszą, niż nawet Izba adwokacka, która przynajmniej nagany udzieliła drowi Doboszyńskiemu. Widocznie w Radzie miejskiej panują pojęcia moralne...

## KRONIKA.

Piątek 22 listopada.

**„Więźnia politycznego“**, pisma poświęconego sprawom więźniów politycznych w Rosyi, ukazał się Nr. 6. Wszystkie artykuły tego ciekawego numeru zostały poświęcone strasznym wypadkom na katordze kutomarskiej. W tej liczbie znajdujemy szereg ciekawych listów katorżniczych z Kutomary.

Przytaczamy protest tow. Gustawa Hervégo z „La Guerre Sociale“ przeciw okrucieństwom kutomarskim.

„Kutomara! Wyraz złowrogi narówni z Zerentujem, rosyjską katorgą, w której bohater Sazonow, wykonawca zamachu na ministra Plevego, w chwili, kiedy zaledwie dni kilka dzieliło go od wolności, odebrał sobie życie, gdy kilku więźniów politycznych, towarzyszy jego niedoli, poddano chłoście. Kutomara! Wyraz złowrogi, którego odtąd żaden rewolucyonista nie wspomni bez rumieńca wstydu, bez zaciskania pięści. Tam, w głębi Sybiru, po tamtej stronie Bajkału jeden więzień polityczny został poddany chłoście, a kilku jego współtowarzyszów, aby uniknąć tej hańby, odbiera sobie życie, rzucając nam przed śmiercią okrzyk rozdzierającej rozpaczy. Niektórzy przebywali tam miesiące, inni lata, przygnieceni ohydnymi warunkami życia. Wszystko to ludzie prawi, których jedyną zbrodnią był odruch buntu, nieraz nawet jedynie myśl o buncie przeciw despotyzmowi carskiemu. Lecz dusze ich pozostały harde i nieugięte w biednych, umęczonych ciałach. Jedyną pociechą tych bohaterów, którzy swe życie złożyli w ofierze sprawie wolności, było to, że nie stosowano do nich poniżającego zwracania się na „ty“, że nie zmuszano do zginania się w kabłąk przy rozmowie ze swymi katami, że nie zobowiązywano do odmawiania przepisanych modlitw. To stanowiło ich dumę, dumę więźniów politycznych.

Aż oto znalazł się potwór, który zapragnął wydrzeć im tę ostatnią pociechę.

Zapamiętajcie sobie imię jego, ażeby się módz cieszyć, gdy zginie jak pies od mszczącej kuli browninga.

Imię jego Siemientowskij“.

### Nowiny krakowskie.

**Echo procesu kolejarzy.** Dowiadujemy się, że trybunał kasacyjny w Wiedniu zażądał od sądu krajowego w Krakowie przysłania mu aktów procesu przeciw kolejarzom. Chodzi o to, że trybunał kasacyjny dowiedział się z gazet o podaniu obrońców o delegacyę innego sądu, którego to podania sąd krakowski nie przesłał do Wiednia, lecz załatwił je sam, mimo że nie było do niego wystosowane.

**Rozprawa o konfiskatę.** Dnia 29 b. m. odbędzie się rozprawa na skutek sprzeciwu redakcyi „Słowa prawniczego“ przeciw konfiskacie artykułu, omawiającego stosunki sądowe w Krakowie. Sprzeciw będzie uzasadniał dr Heski.

**Koncert jubileuszowy dyr. Władysława Żeleńskiego** odbędzie się dzisiaj o godz. 7½ wieczorem w sali starego teatru. Po odegraniu symfonii A-mol, złożą hołd Jubilatowi reprezentanci Towarzystwa muzycznego i konserwatoryum. Pozostałe bilety są do nabycia w kasie starego teatru (ul. Jagiellońska)

**Z teatru miejskiego.** W trzeciej części „Trylogii“, dramacie historycznym „Ostatni“ Lucyana Rydla, który teatr krakowski wystawia w sobotę 23 bm., obsada ról jest następująca: Króla Zygmunta Au-

gusta gra p. Adwentowicz, królową Bonę p. Kosmowska, Katarzynę Rakuską, żonę króla, p. Pytlińska, kardynała Commendoniego, nuncyusza apostolskiego, p. Jednowski, kardynała Hozyusza, biskupa warmińskiego, p. Trzywdar, ks Uchańskiego, prymasa, p. Noskowski, ks. Padniewskiego, biskupa krakowskiego, p Solski, ks. Protasiewicza, biskupa wileńskiego, p. Brokowski, ks. Krasińskiego, podkanclerzego, p. Stanisławski, ks. Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, p. Wójcicki, Mikołaja ks. Radziwiłła Czarnego p. Maryański, Mikołaja ks Radziwiłła Rudego p. Kosiński, Jana Chodkiewicza p. Rygier, Zborowskiego p Ruszkowski, Leszczyńskiego p. Jarszewski, ks. Sanguszkę p. Biegański, Jana Tarnowskiego p. Stanisławski, Mieleckiego p. Nowicki Górkę p Bończa, Górnickiego p. Jarszewski, Fogelwedela, lekarza królewskiego, p. Brandt, Bekwarka, lutnistę, p. Boroński, maestra Simona p. Nowakowski, Papacodę, intendenta królowej Bony, p. Miarczyński, dra Montiego p. Schmid, dra Fincka p Biegański, Klickiego, dworzanina króla, p. Bogusiński, Barbarę Giżankę p. Jarszewska.

**Przejechanie.** Wczoraj przejechał na Kazimierzu wóz naładowany cegłami 2½ letniego Abę Spitzhaka, który odniósł ciężkie potłuczenia.

**Ostrzeżenie przed emigracyą.** Namiestnictwo ogłasza ostrzeżenie przed emigracyą do Parany w Brazylii, gdzie z powodu napływu emigrantów panuje przepełnienie.

**Z sali sądowej.** Dziś jest drugi dzień rozprawy przeciw Oprychowi i tow. o kradzież. Wyrok zapadnie po południu.

**Aresztowanie.** Patrol policyjny na Kazimierzu spotkał tej nocy 3 mężczyzn, którzy na widok policyantów zaczęli uciekać. Jednego z nich przytrzymano i okazało się, że jest to poszukiwany za kradzieże Urbanik z Wróblowic. Znaleziono przy nim złotą branzoletkę i kilkadziesiąt koron.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz. 7 wieczorem: prof. M. Bogucki: „Sztuka grecko-rzymska".

W Stowarzyszeniu kolejarzy (ul. Zacisze 12) w piątek o godz. 7 wieczorem wykład dra Bohdana Zaborskiego: „Początki wierzeń religijnych".

W Stowarzyszeniu handlowców (ul. Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem wykład dra Bohdana Zaborskiego: „Początki kultury i wiedzy".

W sobotę o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska Golińska: „Józef Supiński".

**Szkoła nauk społeczno-politycznych.**

W piątek od godz. 7—8: W. Feldman: „Dziennikarstwo".

W sobotę od godz. 5—6: prof. dr Talko Hryncewicz: „Antropologia ziem polskich"; od 7—8: L. Wasilewski: „Etnografia ziem Polski"; od 8—9: J. Cynarski: „Polska a Rosya".

**Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Trylogia p. t. „Zygmunt August". Część III. „Ostatni", dramat w 5 aktach, napisał Lucyan Rydel. (Ceny o 25% podwyższone).
Niedziela po południu: „Kolega Crampton". (Ceny zniżone do połowy).
Od niedzieli 24 b. m. do czwartku 28 b. m.: „Zygmunt August". Część III. (Ceny o 25% podwyższone).

## Nowiny lwowskie.

**Wydział krajowy popiera emigracyę do Prus.** Piszą nam z miasta: Panie lwowskie stale są zaniepokojone niezwykłym brakiem służby. We wszystkich biurach ciągłe odbywają poszukiwania, bezskuteczne i wieczne podnoszą skargi, że miejski urząd pracy nie odpowiada oczekiwaniom. Jedna z pań, od dłuższego czasu daremnie poszukująca sługi, dowiedziała się, czekając w biurze miejskiem na służącą szukającą służby, że przed chwilą pracodawczyni przyprowadziła swoją byłą służącą, by być jej pomocną w znalezieniu dobrej służby. Z poczekalni służąca znikła, a zaintrygowane panie rozpoczęły poszukiwania. Pokazało się, że służący biurowy zaprowadził poszukującą pracy do męskiego oddziału, a urzędnik pełniący tam służbę p. Getritz na stanowczą interwencyę pań oświadczył, że to z jego polecenia służącą sprowadzono do męskiego oddziału, Wydział krajowy bowiem jako władza nadzorcza polecił biuru wysyłanie poszukujących zarobku do Prus.

Nasuwa się kwestya, skąd wydział krajowy, znając dobrze ohydne obchodzenie się z polskimi robotnikami w Prusach, staje się orędownikiem junkrów pruskich.

**Żądania studentek.** Studentki wszechnicy lwowskiej urządziły 16 b. m. wiec, na którym zwrócono się do Rady miejskiej, aby zaopiekowała się żeńską młodzieżą uniwersytecką i udzieliła gruntu pod budowę domu studentek im. Elizy Orzeszkowej. Postanowiono także podjąć starania u Wydziału krajowego, aby stypendyów udzielał także młodzieży żeńskiej.

**Z sali sądowej.** Najważniejsze zeznania z pośród przesłuchanych wczoraj świadków złożył agent policyi Dwornicki, który stwierdził, że Hanicz i Białoń byli w lecie 1911 na „górze stracenia" i jeden z nich, mianowicie Hanicz, strzelał do komisarza policyi Kandiaka. Następnie przystąpiono do sprawy morderstwa agenta policyi Kuranta w mieszkaniu Białonia na Bogdanówce. Przesłuchano komisarza policyi Pisarskiego, który przewodniczył obławie policyjnej na Bogdanówce. Świadek opisał szczegóły tego zajścia i twierdzi stanowczo, że Kurant padł z ręki Białonia. Obrońca Białonia dr Ringel zadawał świadkowi szereg pytań, starając się osłabić jego twierdzenie. Niektóre pytania przewodniczący uchylił. Z tego powodu przyszło do scysyi z przewodniczącym. Obrońca zastrzegł się, aby przewodniczący nie strofował go, jak ucznia.

**Aresztowanie wysokich urzędników kolejowych.** Wczoraj wieczorem na zarządzenie sędziego śledczego aresztowała policya Rafała Czarnożylskiego, naczelnika magazynów kolejowych we Lwowie, i Roberta Hoszowskiego, naczelnika magazynów przesyłek pospiesznych na głównym dworcu kolejowym we Lwowie Aresztowanie ich jest w związku z głośnemi kradzieżami w magazynach kolejowych we Lwowie.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie**

Sobota po południu dla młodzieży szkolnej: „Grzegorz Dandin" czyli „Mąż pognębiony" i „Małżeństwo z musu".
Sobota wieczór: „Cnotliwa Zuzanna".

## Z kraju.

**Zakaz zgromadzenia.** Z Białej piszą nam: Miejscowy komitet P. P. S. D. zwołał na 17 b. m. zgromadzenie publiczne w Komorowicach z porządkiem dziennym: „Wojna a klasa robotnicza". Ku naszemu zdziwieniu kierownik c. k. starostwa w Białej p. Fedorowicz bez podania powodu zakazał odbycia tego zgromadzenia, wysyłając żandarmów z naczelnikiem gminy na czele. Charakterystycznem jest, że w tym samym miesiącu, mianowicie 1 b. m. w tej samej miejscowości odbyło się zgromadzenie wszechpolaków bez przeszkody ze strony p. Fedorowicza. Dlatego zapytujemy, czy tylko wszechpolakom wolno swobodnie działać w Białej i powiecie bialskim?

**Wielkie bankructwo.** W Oświęcimiu ogłosiła niewypłacalność fabryka nawozów sztucznych Schönkera. Pasywa mają wynosić 2 miliony koron.

**Hucuł fałszerzem banknotów.** W Stanisławowie odbyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw Michałowi Reptakowi vel Pihulakowi, 25 letniemu hucułowi, analfabecie, oskarżonemu o fałszerstwo banknotów, oraz przeciw 24-letniemu zarobnikowi Wasylowi Nowoselukowi i małżonkom Fedorowi i Naści Bojczukom, również analfabetom, oskarżonym, że Reptakowi w oszustwie tem pomagali. Skonstatowano, że obaj analfabeci Reptak i Nowoseluk zrobili z żelaznej blachy klisze na 20 i 10-koronowe banknoty, na których żelaznym rylcem rysowali, że sporządzili pieczątki drewniane, które wybijali na papierze i kredkami i atramentem rysunki uzupełniali. W ten sposób sporządzili kilkadziesiąt falsyfikatów, z których kilkanaście puścili w obieg. Oskarżeni przyznali się podczas rozprawy do winy, mimo to uwolniono ich od winy i kary.

## Z zaboru rosyjskiego.

**Echa oblężenia bandyty na Jasnej Górze.** Ów Paweł Kozłowski, który bronił się tak zawzięcie w baszcie klasztornej, który wreszcie dokonał zamachu samobójczego, jak się okazuje, liczył zaledwie lat 17 (siedemnaście).

Wskutek strzału w głowę przez usta jest on w połowie ciała sparaliżowany, a stan jego — beznadziejny. Z tego powodu żadnych wiadomości nie uda się władzom śledczym od niego wydobyć. Skon jego nastąpić może lada chwila.

**Mięso do Prus.** Z Łomży donoszą: Z otwarciem granicy pruskiej dla mięsa wieprzowego, na rynkach naszych zapanował ruch niezwykły. Prusacy ofiarowują wysokie ceny i to zachęca rzeźników do zawierania tranzakcyj. Grupa rzeźników łomżyńskich zrobiła umowę na dostawę 200 sztuk tygodniowo, Maryan Blusiewicz z Kolna zobowiązał się dostarczać od 80—100 sztuk tygodniowo. Taki nieoczekiwany odpływ może wywołać znaczne podrożenie mięsa wieprzowego i wyrobów masarskich. Na tem tle na targu w Jedwabnem wywiązało się podobno ostre starcie pomiędzy rzeźnikami łomżyńskimi a miejscowymi konsumentami.

## Ze świata.

**W Wiedniu** odbyło się 16 b. m. walne zebranie „Filarecyi", stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowo-niepodległościowej. Do zarządu weszli: Jerzy Ostrowski, prezes, K. Pękosławski, wiceprezes, Jerzy Górski, sekretarz, A Piorkowski, zast. sekretarza, Stefan Ostrowski, skarbnik, Bystrzycki, bibliotekarz, Kowalski, gospodarz. Lokal „Filarecyi" został przeniesiony i mieści się obecnie: VIII Lerchengasse 22. Tb. 10.

**Katastrofy aeroplanowe.** W Etampes lotnik podoficer Laurent spadł z wysokości 100 metrów i zabił się. Towarzyszący mu pasażer odniósł lekkie rany.

W Rheims lotnik Frey spadł z monoplanem i zabił się.



**Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel 699.**

# TELEGRAMY

z dnia 22 listopada.

**Bunt wojskowy w Chinach.**

**Mukden.** Batalion chińskiego garnizonu w Amtungu zbuntował się, a zrabowawszy kasę filii Banku narodowego, pomaszerował na północ.

# Wojna bałkańska.

## (Ostatnie depesze).

## Bitwa pod Monastyrem

**Belgrad.** Pod Monastyrem armia turecka uciekła w góry razem z komendantem Dżawid paszą. Żołnierze częściami wracają do miasta i poddają się. Do niewoli wzięto dotąd 5 000 Turków, a na placu boju znaleziono 12.000 rannych.

## Bitwa morska.

**Konstantynopol.** Komendant okrętu „Hamidie" donosi, że w walce na wodach pod Derkos 2 torpedowce bułgarskie zostały zatopione, a 2 ciężko uszkodzone uszły.

„Hamidie" został trafiony torpedą i wrócił do Bosforu.

# Hervé i nowa jego taktyka.

Gustaw Hervé, z którego nazwiskiem często się spotykamy, gdy mowa o ruchu socyalistycznym francuskim, jest członkiem zjednoczonej partyi socyalistycznej, ale do niedawna był istnem jej „enfant terrible“. Hervé nigdy nie był anarchistą, ale temperament rewolucyjny unosił go tak daleko, że swoją agitacyą raczej szkodę wyrządzał partyi, natomiast talentem swym wspierał liczne we Francyi żywioły anarchistyczne i anarchizujące. Hervé zalecał taktykę insurekcyjną, powstańczą; w imię tej taktyki wydrwiwał akcyę parlamentarną, głosił kult „obywatela Browninga“, rozpalał uczucia buntownicze; w nienawiści do burżuazyjnej, plutokratycznej republiki zapominał nieraz o znaczeniu urządzeń republikańskich dla proletaryatu i lekceważył różnice form politycznych; w nienawiści do militaryzmu on, w gruncie rzeczy patryota rewolucyjny, brawurował hasłami „antypatryotycznemi“. Wszystko to było wodą na młyn anarchizmu, tak zgubnie oddziaływającego na ruch socyalistyczny francuski. Hervé nosił się nawet z zamiarem utworzenia nowej „partyi rewolucyjnej“, któraby objęła żywioły socyalistyczno powstańcze i anarchistyczne.

Za swoje artykuły dziennikarskie Hervé został skazany na kilka lat więzienia. Przesiedział też 26 miesięcy, poczem dopiero rząd republikański uznał za możliwe ułaskawić śmiałego publicystę.

W więzieniu w poglądach taktycznych Hervégo zaszła zmiana. Nie żeby Hervé sprzeniewierzył się swoim przekonaniom albo dał się obłaskawić przed ułaskawieniem. Bynajmniej! Hervé jest człowiekiem szczerym i nieposzlakowanym, odważnym i prawym. Że nie szukał łaski rządu, o tem świadczy fakt, iż na ułaskawienie odpowiedział rządowi grubijańskim listem. Ale Hervé w samotności więziennej dużo rozmyślał i doszedł do wniosku, że nieraz dobrej sprawie służył niewłaściwymi środkami taktycznymi. Z całą tedy otwartością, przynoszącą chlubę jego charakterowi, przyznał się do popełnionych błędów i w tygodniku swoim „Guerre Sociale“ (Wojna społeczna) począł uzasadniać nową swą taktykę.

Zasadniczych swoich poglądów Hervé bynajmniej nie zmienił: z temperamentu i z przekonań jest on właściwie blankistą, socyalistą insurekcyjnym, jak sam się nazywa, i nie przestaje powtarzać, że w walce społecznej ostatnie słowo będzie miał — karabin. Jak niegdyś powiedział Blanqui, „qui a du fer, a du pain“ (kto ma żelazo, ma chleb). Ale teraz Hervé, nie osłabiając wcale buntowniczego tonu swojej agitacyi, nacisk kładzie na te strone zagadnienia, którą dawniej pomijał lub lekceważył: na potrzebę silnej organizacyi politycznej, zgodnie współdziałającej z organizacyą ekonomiczną. Przeholowaliśmy — powiada Hervé — w wycieczkach przeciwko akcyi parlamentarnej, chcieliśmy tylko wpoić myśl, że kartka wyborcza nie wystarcza dla wyzwolenia proletaryatu, chcieliśmy przeciwdziałać zbytniemu zasklepieniu się partyi socyalistycznej w legalizmie parlamentarnym. Udało się to nam, na nieszczęście — aż nadto. Bo w ten sposób mimowoli podsyciliśmy przeciwną krańcowość: antyparlamentaryzm. Zaszło tu takie samo nieporozumienie, jak na łodzi, w której jest za dużo pasażerów. Sternik woła: „nie pchajcie się wszyscy na prawo, bo się wywrócimy“. I oto wszyscy cisną się — na lewą stronę, co naturalnie nie może przywrócić równowagi. Dawniej wydawawało nam się że główną przeszkodą dla zjednoczenia sił rewolucyjnych jest parlamentaryzm. Dziś nie przeceniamy parlamentaryzmu, ale widzimy jasno, jaką przeszkodą dla rozwoju socyalizmu jest antyparlamentaryzm anarchistyczny Generalnej Konfederacyi Pracy (zrzeszenia związków zawodowych).

Hervé tedy podkreśla konieczność ideowego i taktycznego zbliżenia się Partyi socyalistycznej i Konfederacyi pracy, z zachowaniem całkowitej autonomii organizacyjnej obu tych organizacyj. Wogóle głosi teras hasło „rozbrojenia nienawiści“ (désarmement des haines) w ruchu socyalistycznym, to znaczy domaga się, aby różne kierunki zbliżyły się do siebie, współdziałały z sobą gdzie i ile można, a nie zwalczały wzajemnie jak nieprzejednani wrogowie. Hervé nie wyłącza anarchizmu z tej wspólności socyalistycznej i nie traci nadziei, że anarchiści, zamiast miotać się wściekle na partyę socyalistyczną i na akcyę parlamentarną, oddadzą swój temperament rewolucyjny i swoją nienawiść do burżuazyjnego ustroju na usługi wspólnej sprawie socyalistycznej.

Hervé głosi swoje hasło „rozbrojenia nienawiści“, chociaż go syndykaliści i anarchiści okrzyknęli za „zdrajcę“. Na zgromadzeniu w sali Wagram, gdzie Hervé uzasadniał swą nową taktykę, grupa anarchistyczna powitała go dzikimi wrzaskami, a nawet — strzałami rewolwerowymi. Hervé napisał z tego powodu pyszny artykuł p. t. „Dramat miłosny“:

„Kochałem ją; ona mnie kochała.

„Jej imię? Zwie się Anarchią.

„Kochałem ją, rozumie się — nie dla jej idei, które, jak mi się zawsze wydawało, pochodzą z głowy nieco szalonej i z mózgu nieco mglistego i mistycznego. Kochałem ją dla jej gorącego temperamentu impulsywnej dziewczyny, za jej pogardę dla opinii głupców, za jej szaloną brawurę, za jej wspaniałą bezinteresowność.

„Ona mnie kochała — miłość jest ślepa! — za moją duszę buntownika i heretyka...

„Flirt poszedł dość daleko, można to dziś powiedzieć, skoro nasz stosunek stał się publiczną tajemnicą. Sądzę nawet, że, gdyby ona nie była neomaltuzyanką, to zrobiłbym jej — niedawno — dziecko (Hervé robi tu aluzyę do owej zamierzonej „Partyi rewolucyjnej“), chociaż mam gdzieindziej prawnie poślubioną małżonkę“.

Owa „małżonka“ Hervégo to partya socyalistyczna, którą chwali jako dobrą i mądrą gospodynię, mającą wszystkie te zalety, których brak kochance Hervégo: Anarchii. „Gdyby połączyć twój duch buntowniczy z jej duchem organizacyjnym, ach, jakaby z was obu powstała doskonała kobieta!“ Ale kochanka-Anarchia jest zazdrosna i nietolerancyjna, to też nie zawahała się urządzić skandalu, który minął się z celem, bo jeszcze bardziej zbliżył Hervégo do jego prawowitej małżonki. „A jednak — tak Hervé kończy swój dowcipny felieton — pomimo tę scenę śmiesznej zazdrości, pomimo że postanowiłem na przyszłość zabezpieczyć się przed nowymi atakami tej histeryi — jednak, pomimo to wszystko — o, tajemnicy serca ludzkiego! — kocham ją wciąż“.

Co do nas, sądzimy, że Hervé nie będzie więcej zdradzał swojej prawowitej małżonki i nie powróci do swej dawnej rozwichrzonej kochanki...

Za zasługę poczytać należy Hervému, że występuje energicznie przeciwko syndykalistycznej wyłączności. Zwłaszcza słusznie krytykuje teoryę strejku powszechnego, jako uniwersalnego środka, który ma wszystko zło wykorzenić, wszystką szczęśliwość stworzyć, zastąpić i akcyę parlamentarną i rewolucyę zbrojną. Hervé wykazuje np. bardzo rozumnie, że strejk powszechny nie może być skuteczną odpowiedzią, gdy wojna już wybuchła. Natomiast, gdy wojna grozi, gdy się ją chce odwrócić, gdy zawczasu można rozwinąć działalność w celu zapobieżenia wojnie, wtedy strejk powszechny może dużo zdziałać. Zdaniem Hervégo, który pod tym względem całkowicie solidaryzuje się z pokojową polityką Jaurèsa, należy zmusić rządy, aby wszystkie zatargi międzypaństwowe oddawały do rozstrzygnięcia trybunałowi rozjemczemu. Przeciwko rządowi, który tego obowiązku nie uzna i pretensyj swoich zechce dochodzić na drodze wojennej, jedynym środkiem skutecznym jest — rewolucya, nie „rewolucya założonych rąk“, lecz klasyczna, istotna rewolucya. Musimy się tu oczywiście zastrzedz, że nie podzielamy bynajmniej optymizmu Jaurèsa i Hervégo co do trybunałów międzynarodowych.

Hervé zmienił również swą taktykę w stosunku do armii. Dawniej przestawał tu poprostu na negacyi, na budzeniu nienawiści do armii. Obecną swą taktykę nazywa „militaryzmem rewolucyjnym“. Powstanie, dokonane bez udziału armii, z góry skazane jest na porażkę — powiada Hervé. Dlatego należy dążyć do pozyskania armii. Hervé zaleca socyalistom francuskim, aby w wojsku starali się być najlepszymi żołnierzami, i umiejętnie konspirując, szerzyli swoje zasady. Hervé liczy na pozyskanie dla sprawy socyalistycznej nietylko żołnierzy, ale i znacznej części podoficerów, a nawet oficerów.

Znikła również dawna frazeologia Hervégo, który w zacietrzewieniu nie widział różnicy między republiką a monarchią. Obecnie Hervé pilnie ostrzega przed wzrostem fali reakcyjnej, nacyonalistyczno-monarchicznej, w której widzi poważne niebezpieczeństwo dla republiki. Podczas gdy syndykaliści i anarchiści umieją tylko wyrażać wzgardę dla burżuazyjnej republiki, nie zaprzątając się wcale reakcyą monarchiczną (niektórzy zaś, jak Sorel, wprost kokietują monarchistów), to Hervé widzi obecnie całą szkodliwość takiej taktyki i energicznie podkreśla republikańskie swe przekonania.

Wreszcie Hervé wykazuje, jak niefortunną, dwuznaczną i fałszywą była etykieta „antypatryotyzmu“, którą się dawniej posługiwał, aby tem jaskrawiej przeciwstawić się patryotyzmowi burżuazyjnemu. „Podczas gdy my, walczący, uniesieni gniewem i namiętnością, w gorączce gwałtownych polemik, szukaliśmy epitetów, najbardziej dotykających naszych przeciwników, to publiczność, ta wielka masa bezimienna, którą musimy pozyskać, rozumiała, że nienawidzimy Francyi, a wroga prasa, wyzyskując dwuznacznik, który sami stworzyliśmy nieopatrznie, ogłaszała nas za wrogów Francyi.

„Wrogowie Francyi! A nie! to byłoby zbyt głupie!“

I przeciwstawiając patryotyzm socyalistyczny patryotyzmowi burżuazyjnemu, Hervé woła: „Tak! to my, a nie patryotnicy (patriotards), my jesteśmy prawdziwymi patryotami w tem znaczeniu, w którem nasi ojcowie z roku 1793 rozumieli to słowo!“ (Z „Placówki“).

**Nowa linia Hamburg—Boston.** W maju przyszłego roku zaprowadzona będzie przez linię Hamburg—Ameryka nowa linia parowców Hamburg—Boston. Nowe to połączenie służyć będzie pasażerom, zdążającym do północnej Ameryki, lub też koleją przez port amerykański do Kanady, celem tańszej i krótszej podróży. Linia Hamburg—Ameryka przeznaczyła dla linii Boston 2 najnowsze i najlepiej wyposażone parowce „Cleveland“ i „Cinncinati“. Zaprowadzeniem nowej linii cieszyć się będą osoby zmuszone do liczenia się z kosztami podróży.

# Listy z kraju.

**Stanisławów, 21 listopada.**

Zakon ojców jezuitów ma oddawna ustaloną markę doskonałych spryciarzy, umiejących wszystko wyzyskiwać dla swych celów. Tutejsi jezuici, zapuszczający swe pajęcze sidła we wszystkich dziedzinach życia publicznego, zrozumieli, że przedsiębiorstwo kinematograficzne to doskonała broń agitacyjna oraz intratne źródło dochodów; wnieśli więc podanie o udzielenie im licencyi na prowadzenie przedsiębiorstwa kinematograficznego w Stanisławowie. Żądanie conajmniej bezwstydne — jednak dla celów propagandy haseł klerykalnych i walki z postępem bardzo korzystne i rentowne. Rada miejska oczywista pospieszyła coprędzej z pomocą tak szlachetnemu przedsięwzięciu i wydała opinię korzystną dla jezuitów; nie ulega wątpliwości, że i w namiestnictwie nie znajdzie się tak odważny referent, któryby się ośmielił odmówić żądaniu jezuitów. W mieście istnieje tyle kulturalnych towarzystw, szerzących wiedzę i naukę, żadne z nich jednak nie otrzymało pozwolenia na prowadzenie kinematografu — otrzymali je tylko jezuici. Nie ulega wątpliwości, że gdyby zażądali koncesyi nawet na szynk — również by im tego władze nie odmówiły. Niedaleka przyszłość może i to za sobą przyniesie!

Wlokąca się od kilkunastu lat sprawa zaprowadzenia wodociągów miejskich zdaje się, że zostanie wkońcu pomyślnie załatwioną. Dokonane próbne wiercenia studzien w okolicy Radczy za Stanisławowem i zbadanie wody pod względem bakteryologicznym uzasadniają nadzieję, że gmina ostatecznie zdecyduje się przystąpić do budowy wodociągów. Gmina posiada już całkowicie wypracowany projekt budowy wodociągów, przed ostateczną jednak decyzyą postanowił magistrat jeszcze wysłuchać opinii fachowców, poczem — jeżeli znów nie wyłoni się jaka nowa kombinacya, odraczająca sprawę na długie lata — będzie można bezzwłocznie przystąpić do budowy. Ludność z niecierpliwością oczekuje już tej chwili.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zaproszenie.** Celem porozumienia się w sprawie zwiedzenia muzeów i zakładów przemysłowych zaprasza krakowska Komisya oświatowa na niedzielę 24 b m. godzinę 10 rano do Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) wszystkie prezydya organizacyj zawodowych.

* **W lokalu stow. „Postęp“ w Krakowie** (ul. Krakowska 25) odbędzie się w sobotę 23 b. m. o godz. 3 po południu dalszy ciąg odczytu tow. Emila Haeckera: „Historya socyalizmu w Galicyi“.

### Komunikaty lwowskie.

* **Baczność towarzyszki lwowskie!** W sobotę 23 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem odbędzie się w lokalu Kasy chorych, Brajerowska 8, I. p., poufne zebranie kobiet z porządkiem dziennym: „Organizacya“. Upraszamy o liczny udział towarzyszek. Komitet kobiet P. P. S. D.

## Rachunki partyjne.

**Wykaz podatku partyjnego, uiszczonego Komitetowi wykonawczemu** w październiku 1912 według obwodów: Obwód Śląsk 500 leg., 6000 m.; obwód Kraków 205 leg., 14 051 m.; Kraków P. P. S. 50 leg., 500 m.; obwód Lwów 150 leg.; obwód Przemyśl 100 leg., 2000 m. Razem 1005 legitymacyj i 22 531 marek partyjnych.

Prócz tego zapłacił obwód Śląsk za czas od 1 listopada 1911 do 31 października 1912 r. 40 872 wkładek 5-halerzowego podatku partyjnego; Biała-Bielsko za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1912 r. 3600 wkładek 2-halerzowych (2 h na miesiąc od członka).

**Wykaz podatku partyjnego, uiszczonego Komitetowi obwodowemu krakowskiemu** w październiku 1912 r według miejscowości: Brzeszcze 50 leg, 600 m.; Jaworzno 500 m.; Jęzor 100 m Kraków-Kazimierz 800 m; Kraków-miasto 8851 m; Kraków 40 okr. wyb 50 leg., 500 m.; N Sącz 25 leg., 500 m; Oświęcim 50 leg., 1000 m; Podgórze 1000 m; Psary 10 leg., 100 m.; Sułkowice 10 leg., 100 m.; Szczakowa 10 leg. Razem 205 legitymacyj i 14 051 marek partyjnych.



























Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny. Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1310).